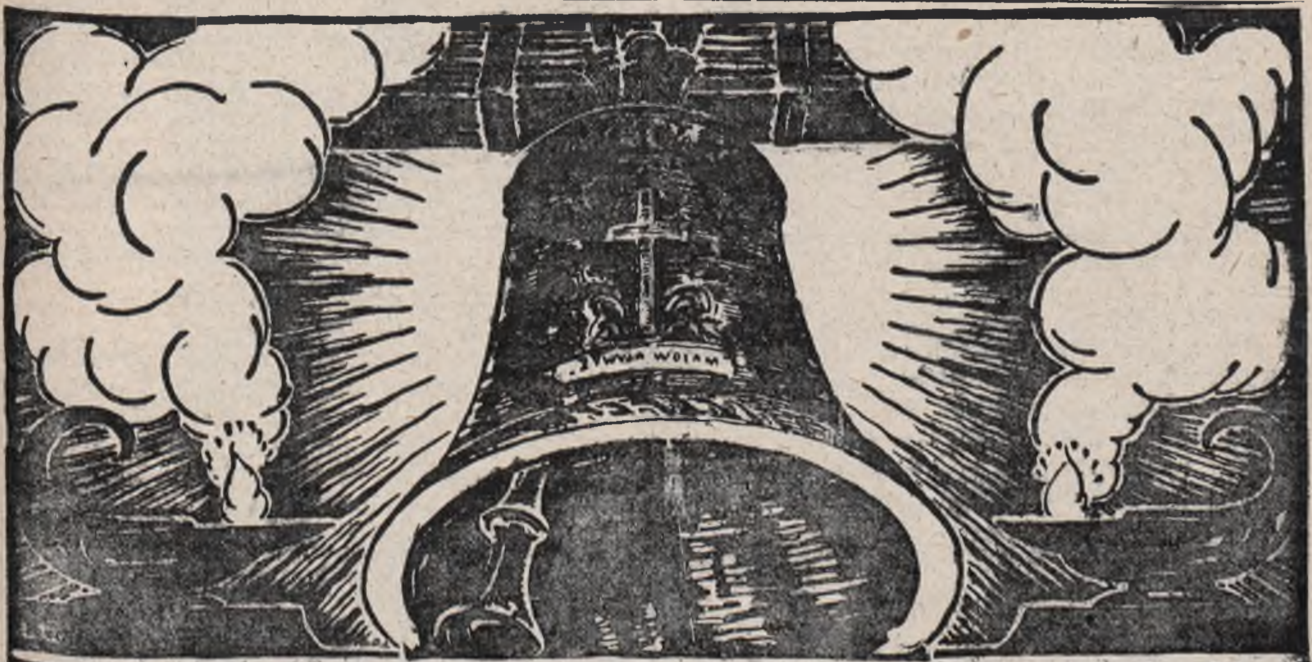
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 27. Kraków, 3 lipca 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 1 0 zł. — pół strony 60 zł,
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy
w tekście razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej

Od nauczyciela szkoły powszechnej.

W większych miastach są piękne ogrody lub parki pełne pięknych i cennych roślin. Do ogrodów tych, uczęszczają mieszkańcy miasta, aby zdala od gwaru szukać — choćby na chwilę — wytchnienia. Każdego, kto wchodzi do takiego parku, uderza u wejścia widok tablicy z napisem: „Opiekę nad parkiem powierza się Szanownej Publiczności". Cóż to ma oznaczać? Czyżby miasto nie mogło utrzymać dwóch lub więcej dozorców parku? Nie. Są i dozorcy. Widzimy ich spacerujących po parku z szablą u boku i trzciną w ręku. Czyżby mieszkańcy miasta też taksamo mieli się uzbroić, jeżeli miasto im powierza opiekę nad roślinami? Nie. Powierzenie opieki oznacza też, aby ludzie w pierwszym rzędzie sami na siebie uważali, aby drzew lub innej roślinności, która jest niejako własnością wszystkich, nie niszczyli, owszem — szanowali, a w razie potrzeby stanęli w obronie zagrożonych roślin i w ten sposób, wpływem swym działali na innych, aby taksamo czynili. Słowem, aby się stali apostołami poszanowania rzeczy dobrych, pięknych i dla ogółu pożytecznych.

I Kościół, przez swych Najprzewielebniejszych Arcypasterzy wzywa nas katolików również do apostolstwa rzeczy wielkich i świętych, a Redakcja „Dzwonu Niedzielnego" rozpisała ankietę na temat „Co ma robić apostolstwo świeckie".

Jeżeli użyjemy wyrazu apostoł, lub apostolstwo, staje nam w myśli obraz apostołów Chrystusowych, którzy o jednej sukni, boso, z kosturem w ręku przebiegali kraje, opowiadając naukę Chrystusa. Czyżby taksamo trzeba rozumieć dzisiejsze apostolstwo? Można i tak, ale niekoniecznie. Jak zrozumieliśmy prośbę Zarządu miasta, oddającego pod naszą opiekę całość ogrodu — t. j., abyśmy w pierwszym rzędzie sami niczego nie niszczyli, owszem — wszystko szanowali, kochali i stali się przez to apostołami in-

tencji miasta, tak samo będąc członkami Ligi Katolickiej — na tej wielkiej niwie katolickiej — powinniśmy zacząć apostolstwo od siebie, t. j. abyśmy byli takimi, jakich nas chce mieć Bóg i Kościół, a wtedy wpływem naszym — nawet bezwiednie, będziemy apostołami dla innych, a inni dla nas.

Apostolstwo u siebie.

Jak zacząć apostolstwo od siebie? Ludzie posiadają dwie wartości zasadnicze; materjalne-ziemskie i duchowe, według słów Chrystusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata". — O materjalnych-ziemskich ludzie pamiętają ciągle o wyższych, nic „z tego świata", przypominają sobie od czasu do czasu. O wartościach, odnoszących się tylko do tego świata, niewiele trzeba mówić. Każdy człowiek coś posiada — choćby to był żebrak, z kilkunastu groszami i każdy człowiek ceni tę swoją własność, kocha ją i jest gotów stanąć w obronie jej, gdyby mu ją ktoś wydrzeć chciał. Ileż to dzisiaj procesów o obrazę czci, o naruszenie własności prywatnej?

Czy taksamo jest z wartością najwyższą, jaką jest wiara w Boga? Jeżeli niemal wszyscy ludzie cenią wartości ziemskie, to nie można powiedzieć, aby taksamo wszyscy „praktycznie" cenili wiarę. Tych, którzy wyrywają drugim majątki lub sławę, jest dużo, lecz niemniej jest tych, którzy wyrywają człowiekowi tę najwyższą wartość — jaką jest wiara w Boga. Czy niezachowujemy się obojętnie wobec tych, którzy w jakikolwiek sposób są apostołami niewiary? —

Zamiast obojętności, trzeba nam wzmocnić naszą wiarę, aby z sił jej czerpać wiele w naszem osobistem życiu, i siłą jej przeciwstawić się tym, którzy ją nam wydrzeć chcą. — Stąd na pytanie — co ma robić apostolstwo świeckie, odpowiadam: ugruntować wiarę w pierwszym rzędzie w sobie, tak, aby ona, jako pierwsza wartość w sercu naszem, była czynnym motorem naszego życia i postępowania. Takiego ugruntowania czynnej wiary, oczekiwać należy od „Ligi Katolickiej", która organizowaniem całego szeregu odczytów i pogadanek podniesie wśród szerokich warstw poziom uświadomienia religijnego. Za uświadomieniem religijnem pójdzie pogłębienie życia religijnego, objawiające się przeniknięciem się wiarą w Boga, liczeniem się z Jego obecnością, przynajmniej tak, jak dziecko szkolne liczy się z obecnością swego pana nauczyciela w klasie lub na ulicy. Za takiem pogłębieniem życia religijnego, czyli życia w bojaźni Bożej, pójdą praktyki religijne, a więc w pierwszym rzędzie modlitwa, nabożeństwa, Święte Sakramenta: spowiedź i Komunja św., które nie będą tylko dla formy, ze zwyczaju lub tradycji spełniane, lecz będą czemś koniecznem, co się od życia odłączyć nie da. Słowem modlitwa, nabożeństwa i Eucharystja, stanie się wewnętrzną potrzebą człowieka. Lecz chcąc za pośrednictwem Ligi Katolickiej — takiego, w bojaźni Bożej żyjącego człowieka wychować, musimy zwrócić uwagę na jeden moment postępowania wychowawczego u Chrystusa. — W Ewangelji u św. Jana w rozdziale I. od wiersza 35, tak czytamy: „A nazajutrz znow ustał Jan i dwaj z uczniów Jego (Andrzej Jan), a spojrzawszy na Jezusa idącego rzekł: Oto Baranek Boży. I usłyszeli go dwaj uczniowie mówiącego i szli za Jezusem. A obróciwszy się *Jezus i ujrzawszy ich za sobą idących, rzekł m: Czego szukacie? Którzy mu rzekli: Rabbi gdzie mieszkasz? Rzekł im, pójdźcie, a oglądajcie. Przyszli* i *widzieli gdzie mieszka i zostali przy nim onego dnia.*

Bardzo ważne.

„Czego szukacie" Jezus zapytał! Z takiem pytaniem należałoby się — w dzisiejszych szczególnie czasach — nie do swoich, lecz setek tysięcy zwrócić. Lecz, aby można było się z takiem pytaniem zwrócić, trzeba się bliżej ze szukającymi zetknąć — i prócz ogólnych nauk, trzeba w niejednym wypadku powiedzieć słowami Chrystusa: „pójdźcie, a oglądajcie". Andrzej i Jan nietylko przyszli i widzieli, gdzie mieszka, lecz i zostali przy nim onego dnia. O czem tam rozmawiali, łatwo się domyśleć. Szukający — stali się gośćmi i przyjaciółmi Chrystusa. O tem się niestety zapomina. Zetknięcie się osób, jednakowo czujących do jednego celu dążących celem poznania i pokochania idei Chrystusowej — jakaż to doniosła zasada wychowania. Czy dzisiaj tak jest? W niejednym wypadku może tak, ale naogół — nie. Ludzi duchownych od świeckich oddziela jakaś przemożna siła. Ludzie świeccy — na ogół w swej parafji nie znają się ze swymi duszpasterzami i na odwrót — duszpasterze ze swymi parafjanami, i wskutek tego, zetknięcie się ma charakter wielce urzędowy. A przyzna to chyba każdy, że wydanie metryki urodzenia, ślubu, śmierci lub potwierdzenia kwitu na dowód, że pobierający pensję jeszcze nie umarł — nie wzmocniło w nikim wiary. Więc zetknięcie się — osobiste, duszpasterza z parafjanem i na odwrót parafjanina z duszpasterzem *według idei Chrystusa,* będzie tą wielką — dodatnią stroną, jaką mieć musi Liga Katolicka, jeżeli nie ma być tylko arkuszem czy kilkoma arkuszami papieru, z całym szeregiem imion i nazwisk członków, które wypełnią pojemność bibljoteki parafjalnej.

A czyny — wynikające z miłości bliźniego, będą dopełnieniem zasadniczej pracy Ligi Katolickiej tak, przykazanie o miłości Boga jest dopełnione przykazaniem miłości bliźniego.

Nie można sobie wyobrazić, aby członkowie Ligi Katolickiej, pogłębiając się w miłości Boga, nie pogłębiali się w miłości bliźniego, a stąd, aby nie zaopiekowali się swymi — w ubóstwie pogrążonymi członkami, zaopatrując ich według możności ze swej kasy, na wzór dawnych chrześcijan. Liga poprze też każdą akcję katolicką, roztoczy opiekę nad ochronkami, młodzieżą pozaszkolną — opuszczoną — lub stowarzyszeniami młodzieży. *Rudolf Hajnos.*

z nauczyciel szkoły powsz. Kraków.

Z LITURGIKI

Niedziela 4. po Zesłaniu Ducha Św.

Na rocznicę poświęcenia (Dedykacji) Katedry

(4 lipca).

a) *Co to jest święto Poświęcenia kościoła?*

Jest to dzień świąteczny (liturgicznie święto I-szej klasy), w którym Kościół obchodzi rocznicę konsekracji różnych kościołów, czyli świątyń, jak katedry i kościołów parafjalnych. A dlaczego się konsekruje — poświęca kościoły, i to tak uroczyście? Oto dlatego, by wiernym wpoić w umysły wielki szacunek względem miejsc świętych, aby pokazać, że świątynie-kościoły nasze nie mogą służyć celom świeckim i wreszcie by przypomnieć ludziom, że Kościół jest domem Bożym, domem modlitwy. Kościół jest zbudowany z kamienia lub cegły (taki tylko może być konsekrowany) i jako budowla z różnych cząstek jest obrazem Kościoła powszechnego, złożonego z żywych i wybranych kamieni, czyli z dusz wierzących w Chrystusa i z Chrystusem złączonych przez łaskę.

c) *Co nas łączy z kościołem katedralnym?*

Co nas łączy z katedrą pod względem religijnym i liturgicznym? Kościół katedralny jest pierwszą naczelną parafją ponad innemi parafjami. Przy katedrze jest pasterz (ordynarjusz) diecezji, ma pełną władzę kapłańską, jest najwyższym rządcą w diecezji! O tem się zapomina. Kto bierzmuje, kto wyświęca nowych kapłanów, kto daje posłannictwo duchownym do nauczania religji czy głoszenia kazań, kto udziela władzy rozgrzeszania lub ją odbiera? Tylko biskup. Dziś łączność z biskupem osłabła, tak samo, jak życie parafjalne, ustało i życie diecezjalne. Coraz mniej pamięta się o tem, że w diecezji rządzi biskup, że on jest stróżem czystości wiary i obyczajów wśród swych poddanych owieczek. O biskupie wie się wtedy, jak jest jaki zatarg z miejscowym proboszczem. W naszej katolickiej Polsce czytelnicy wtedy się dowiadują o swym biskupie, gdy jakie żydowsko-socjalistyczno-masońskie pismo napada na pasterza diecezji, rzuca nań obelgi, zohydza go w oczach wiernych. A tak zwani „katolicy" czytają to najspokojniej. W zachodnich krajach (Niemcy), Belgja, Anglja i t. d.) nawet najbardziej wrogie Kościołowi gazety nie postępują w ten sposób. Myśli się, że biskup, to drugi wojewoda duchowny, przed którym można tylko skarżyć na księży. Dalej uważa się biskupa za komendanta duchownych; że biskup nie ma innej roboty, jak tylko przenosić księży z jednej posady na drugą, albo karać winnych.

Pamiętają jeszcze o tem ludzie, by przy przyjeździe biskupa na wizytację do parafji, urządzić pochód i bramy ubrać wieńcami, ale czy z tego jest jaki pożytek dla duszy? Urządza się wspaniałe powitania, bo taka moda, bo honor parafji nie pozwala inaczej, i na tem skupiona bywa cała uwaga. Że do parafji przychodzi arcypasterz, następca apostołów, że będzie udzielał Ducha św. o tem mało kto pamięta. A gdzie jest posłuszeństwo i poddanie się rozporządzeniom biskupim!

Kilka razy do roku bywają czytane listy pasterskie, tyczące ważnych spraw sumienia, zakazujące, ostrzegające i pouczające! Pamiętajmy, że należymy do diecezji, a przez nią do Kościoła Chrystusowego!

Msza św. z 4-tej niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

W dwóch poprzednich niedzielach widzieliśmy miłość i troskę Boga koło nas.

Była tam miłość zapraszająca (ewang. o uczcie z drugiej niedzieli) i miłość szukająca (ew. o zgubionej owcy z 3-ciej nedzeli). dziś mamy przed oczyma miłość Chrystusową w domu opiekuńczym, czyli Kościele.

Nic się nam nie stanie, gdy Bóg Zbawiciel z nami, a my w Jego owczarni. Ta niedziela przypada w tym roku w oktawie święta świętych Apostołów Piotra i Pawła i jej ewangelja przedstawia nam Piotra, jako rybaka, który będzie łowić dusze. Sam zaś Chrystus w dzisiejszej ewangelji naucza z łodzi, która jest obrazem Kościoła katolickiego. Łódka ta — Kościół — jest na morzu świata; tyle fal niebezpiecznych i burz strasznych grozi jej zatonięciem: Ale Boski Rybak i Sternik czuwa nad swoją łódką, o to Go dziś prosimy w kolekcie *„aby wśród biegu wypadków doczesnych Kościół niezachwianą cieszył się pobożnością"*.

Płynąc w tej łodzi możemy się opierać falom i wiatrom przeciwnym i burzom zewnętrznym i wewnętrznym (woli naszej, złej). *„Pan jest obrońca życia mego: Kogóż się ulęknę". Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie ustraszy się serce moje"*. (Ps. 26, 1, 3 introit). Nadzieja w pomoc i obronę Bożą przyświeca łódce-Kościołowi płynącemu po morzu burzliwego świata.

Uderzyć możemy, a tą walkę prowadzimy tęskniąc i *„oczekując objawienia synów Bożych.* Wzdychamy sami za tą chwilą, kiedy się walka skończy, kiedy łódź dopłynie do portu zbawienia, gdzie się objawi w nas przyszła chwała, wobec której niczem są cierpienia czasu teraźniejszego". (Por. lekcje z listu św. Pawła do Rzym. 8, 18—23).

Ewangelja o cudownym połowie ryb. Piotr zdumiony i przerażony widokiem tak wielkiego cudu, czuje się niegodnym być przy Jezusie. — Lecz go Jezus uspokoił: *„Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz"*.

Ewangelja na niedzielę 4-tą po Świątkach.

(według św. Łukasza r. V.)

„Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego, a on stał podle jeziora Genezaret, ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybacy wyszli byli i płókali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosił go Jezus, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: „Zajedź na głębię, a zapuście sieci wasze na połów". A Szymon odpowiedziawszy, rzekł mu: „Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo twe zapuszczę sieci". A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzyszy, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łódki, tak, iż się mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: „Wynijdź odemnie Panie, bom jest człowiek grzeszny". Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich co przy nim byli, z połowu ryb, które pojmali. Także Jakóba i Jana, syny Zebedeuszowe, którzy byli towarzysze Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: „Nie bój się: odtąd już ludzi łowić będziesz". A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, poszli za nim.

Prefacja o Trójcy świętej. „Co bowiem o Twojej chwale z objawienia Twego wiemy, toż samo utrzymujemy o Synu Twoim i Duchu świętym, bez najmniejszej w niczem różnicy".

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

4. Poniedz. Rocznica poświęcenia katedry krakowskiej. Brewjarz i msza pełne porównań i symbolów, odnoszących się do świątyni.

5. Wtorek. Św. Antoni Marja Zacc., wyznawca. Ur. 1502 r. w Cremona (w Kremonie), od młodości miłośnik ubogich. Studjuje flozofję i medycynę, poświęca się jednak stanowi duchownemu, by duszę leczyć. Opiekun młodzieży, założyciel stowarzyszeń dobroczynnych. Pracuje nad wprowadzeniem codziennej Komunji św. i 40-godzinnego nabożeństwa. Umarł 1539 roku mając 36 lat. Kanonizowany 27 maja 1897 roku.

6. Środa. Oktawa świętych apostołów Piotra i Pawła. Brewjarz i msza o prymacie. Czytamy tam, jak Piotr idąc do Jezusa po falach zwątpił i zaczął tonąć. Chrystus go ratuje.

7. Czwartek. ŚŚ. Cyryl i Metody, bracia, rodem ze Salonik (Tessaloniki), apostołowie Słowian. 864 udają się na Morawy, tłumaczą Biblję i liturgję na język słowiański.

Św. Cyryl umarł w Rzymie 14.2 r. 869, pogrzebany u św. Klemensa; św. Metody umarł 6.4 r. 885 na Morawach.

8. Piątek. Św. Elżbieta królowa portugalska (1271—1336).

9. Sobota. Brewjarz i Msza z oktawy poświęcenia katedry krakowskiej.

Ku chwale Bożej.

Po procesjach Bożego Ciała, po uroczystości Najsłodszego Serca Jezusa nasuwa się tyle, a tyle myśli...

Gdy człowiek kroczy w zwartych i pobożnych szeregach procesyj, dusza budzi się do życia wewnętrznego, serce pragnie spokoju w Bogu, tęskni za szczęściem nie mijającem, którego świat nie daje, albo jeżeli daje, daje tylko dorywczo,



W Sercu Jezusa — Zbawienie ludzkości!...

na małą, krótką chwileczkę. Dusza z Bogiem złączona, chlebem anielskim karmiona, może sobie zapewnić szczęście stałe.

Patrząc na tłumy procesyjne, na niezliczone sztandary i feretrony, na chylące się głowy i zginające się kolana przed Najśw. Sakramentem, katolik cieszy się z publicznego uwielbienia Boskiego Zabwiciela. Niebo całe, ziemia cała pada przed Nią na kolana. Tak. Masy, tłumy miljony narodu polskiego są wierne Panu Jezusowi. Nakazem chwili jest olbrzymie zadanie, aby te miljony procesyjne, pokornie wierzące, narzuciły tę

wiarę, ten hołd dla Chrystusa, to przywiązanie do Kościoła i tym tysiącom, czy też setkom, które miljonami rządzą. Demokratyczny ustrój państwa doskonale się do tego nadaje.

Katolicy! Wprowadźmy Pana Jezusa, Jego Ewangelję, Jego miłość i sprawiedliwość do wszystkich urzędów, szkół, wytwórni, rodzin, do wszystkich serc polskich! Zamknijmy cały naród w Boskiem Sercu Jezusa!

Niezwykłe okrucieństwa w Meksyku.

Za paryskim dziennikiem: „La Croix“ (z 19.6 1927) podajemy świeże wiadomości o okrutnem prześladowaniu Kościoła w Meksyku.

W czerwonym tygodniu od 1-go do 19-go maja rozstrzelano wielu księży. Z więzienia Santiago Flatlelolco wyprowadzono nocą 17 księży. Zaprowadzono ich na cmentarz Dolores, gdzie na rozkaz niejakiego p. Rosado, rozstrzelano wszystkich. Grabarza zmuszono do pogrzebania na pół żywych trupów. Jęki i cierpienia księży takie wrażenie zrobiły na grabarzu, że zwarjował i musiano go zamknąć w domu obłąkanych w Castaneda.

* * *

Najszczytniejszem męczeństwem zmarł niejaki *Manuel Bonillas*, z miasta Toluca. Popełnił on niebylejaką „zbrodnię“: organizował tajną naukę katechizmu. Gdy go głosiciele „wolności“ sumienia przyłapali na tak „haniebnym“ uczynku, wyrok śmierci był wnet gotowy.. W sam dzień Wielkiego Piątku przyprowadzili go żołnierze Callesa do jego miasta rodzinnego Toluca. Powtórzyli na nim wszystkie bluźniercze sceny z Ewangelji przy ukrzyżowaniu Zbawiciela. Punktualnie o godzinie 3-ciej po południu przybili mu ręce i nogi na drzewo krzyża, a następnie rozstrzelali.

Był to młodzieniec niezwykle cnotliwy i wielce pobożny. Męczennikom wiary rzadko się zdarzyło umrzeć tak pięknie za Chrystusa.

* * *

W mieście Zacatecas *O. Correa niósł* Pana Jezusa do chorego. W republice socjalistycznej Callesa poczytują i to za zbrodnię przeciw państwu i postępowi. Mimo największej ostrożności O. Correa dostał się do rąk żołnierzy rządowych. — Ponieważ w tej okolicy ludność katolicka popierała powstańców przeciwrządowych, żołnierze zaczęli obszukiwać O. Correa. Gdy znaleźli św. Hostję, chcieli ją zabrać. O. Correa, w strachu, aby Najśw. Wijatyk nie uległ bezbożnej profanacji, połknął prędko św. Hostję. Zgniewani żołnierze zaprowadzili go do swego dowódcy, który zaraz oskarżył O. Correa o współudział w powstaniu.

— Najprzód — rzekł do niego dowódca — pójdzie ksiądz wyspowiadać kilku miejscowych powstańców, a potem się rozmówimy.

O. Correa wyspowiadał na śmierć odsądzonych powstańców, zachęcając ich do mężnego wytrwania w wierze i w wierności dla Kościoła Chrystusowego.

— A teraz powie mi ksiądz — rozkazywał dalej dowódca — z czego się ci bandyci spowiadali.

— Nigdy tego nie uczynię — odpowiedział ksiądz.

— Jakto? Ja każę księdza natychmiast rozstrzelać — krzyczał dowódca. —

— Może to pan zrobić, choć wiadomo panu, że ksiądz katolicki nie może zdradzić tajemnicy spowiedzi. Gotów jestem umrzeć!

Generał natychmiast kazał go rozstrzelać.

* * *

Dnia 22-go marca wieziono dwóch księży w pociągu towarowym przez miasto Salamanca. Jeden z nich miał język wycięty i jedną rękę połamaną. Drugi miał ręce i kark skrwawione. — Lekarz jakiś chciał ich opatrzyć, ale mu nie pozwolono. Kilku ludzi zachorowało na widok takiego okrucieństwa.

Dosyć!

Nasi socjaliści walcząc nieustannie z Kościołem, szerząc propagandę za rozwodami i ślubami cywilnemi, popierając różne sekciarstwo i t. d... ciągle mają na ustach słowa: wolność, postęp itp. Gdzie mogą, chwalą bezbożnego kata Meksyku Callesa. Śpiewki na jego cześć układają w swych pismach i nawołują do zaprowadzenia Meksyku w Polsce.

Przy bierności i obojętności mas katolickich w Polsce, łatwo się im to może udać. Siedźmy tylko cicho, śpijmy, pocieszajmy się, że „u nas jeszcze nie tak źle“, lekceważmy nawoływania Ojca świętego i księży biskupów o zakładanie w parafjach Lig katolickich, nie popierajmy pism katolickich („Niech redaktora o to boli głowa“), krytykujmy ich, patrzmy wygodnie, jak się wrogowie Chrystusa organizują i coraz większą okazują bezczelność...

Czekajmy w lenistwie pogrążeni...

X. Machay.

Dzień „Młodzieży Misyjnej“ w Krakowie.

Dnia 18 b. m. odbył się w Krakowie *Dzień „Młodzieży Misyjnej“* krakowskiej. Młodzież zgromadziła się w Bursie rękodzielniczej im. ks. Lubomirskiego, prowadzonej przez księży Salezjanów. Dzień misyjny rozpoczął się nabożeństwem wieczornem, odprawionem przez ks. prałata Kuliga, prezesa Związku misyjnego kleru archidiecezji krakowskiej. Kazanie wstępne na temat: „Problem misyj katolickich“ wygłosił ks. dr. Franc. Harazim, Salezjanin. Po nabożeństwie odbyło się otwarcie wystawy misyjnej i wieczorek misyjny.

Wystawa misyjna przedstawia się interesująco. Mieści się w niej zbiór literatury misyjnej, do którego przysłali również książki i czasopisma księża Pallotyni, księża Oblaci Niepokalanej i ks. Król C. M. W dziale przyrodniczym zasługują na szczególną wzmiankę: zbiór ptaków i jaj z Argentyny, zbiór motyli indyjskich z Assamu ks. Piaseckiego, nadto zbiór chrząszczy i motyli brazylijskich Kl. Kuczerowskiego. W dziale etnograficznym wyróżnia się zbiór strojów i broni indyjańskich br. Lipińskiego i zbiór bożków afrykańskich, Sodalicji św. Piotra Klawera w Krakowie. Ciekawą atrakcję stanowi mapa misyjna Afryki, sporządzona przez kl. Juszczaka, Tow. mis. z Dębnik. Placówki misyjne polskie uwydatniono na niej zapomocą lampek elektr.

Główną część wieczorku misyjnego stanowiło przemówienie ks. Hankiewicza T. J., misjonarza z Rodezji, w Afryce, gdzie księża Jezuici prowincji pol. mają własny teren misyjny. Młodzież, wypełniająca dużą salę Bursy słuchała długiego, zajmującego przemówienia, z żywem zainteresowaniem i nagrodziła czcigodnego, wieloletniego misjonarza owacyjnemi oklaskami. Resztę programu wypełniła orkiestra salonowa i chór kleryków Studentatu Filozoficznego z Dębnik.

W niedzielę dnia 19 b. m. odprawił ks. Metropolita Sapieha dla zgromadzonej młodzieży w kaplicy Bursy Mszę św. z komunją generalną. Po zdjęciu fotogr. wszystkich uczestników „Dnia misyjnego“ przystąpiono do obrad. Iskrą, rozniecającą w młodzieńczych piersiach potężny zapał misyjny, było przemówienie Księcia Metropolity, w którem wyraził radość na widok tak żywego zajęcia się sprawą misyjną wśród młodzieży. — *„Błogosławię ze serca waszym obradom! Niech żądza pozyskania dla Chrystusa-Króla wszystkich dusz, podyktuje wam takie postanowienia, któreby przyspieszyły dzień triumfu Światłości nad mrokami pogaństwa“.*

Obrady toczyły się w czterech sekcjach. Po obradach nastąpiło zebranie ogólne z referatem, a w końcu odczytano rezolucję, ujmujące całokształt pracy na przyszłość. W obradach sekcyj wykazała młodzież żywe zainteresowanie się sprawą misyj, pomysłowość w dyskusji, a przytem poważne zrozumienie chwili i swych zadań, względem misyj zagranicznych. W obradach wzięło czynny udział dwóch przedstawicieli Akademickiego Koła Misyjnego z Krakowa.



Parafjanie ks. Wieczorka w Siu-Lam w Chinach.

Po południu o godzinie 4 zaczął się koncert dwu dętych orkiestr młodzieży i loterja fantowa, oraz zwiedzanie wystawy misyjnej przez gości z miasta. Wieczorem o godzinie 8 młodzież Bursy odegrała 4-aktowy dramat misyjny z życia Indjan p. t. „W puszczy". Przedstawienie odbyło się w obecności Księcia Metropolity i wielkiej liczby gości na wolnem powietrzu. Zyskały przez to ewolucje obrzędowe, pochody Indjan, pożar stepu i t. p. efekta sceniczne.



Misjonarz polski w Chinach ks. M. T. Wieczorek SS. pali bożki pogańskie.

Starajmy się o Świętych polskich.

X. Stefan Wierzbowski

Biskup Poznański i Prymas Polski.

Jedną z najpiękniejszych postaci biskupich w Polsce był ten Wielebny Sługa Boży, arcybiskup Stefan. Niezwykłość i wielkość, świątobliwość z rycerskością połączone a od lat chłopięcych w nim widoczne, z czasem w heroiczną urobiły postać, na którą wszystka Polska z podziwem i czcią patrzyła; był ci bowiem X. Stefan Wierzbowski episkopatu polskiego splendorem, a narodu swojego zaszczytem i chwałą.

X. Stefan Jastrzębiec Wierzbowski przyszedł na świat 1620, jako syn Jana z Wielkiego Chrząstowa kaszt. inowłodzkiego i Ursz. Grudzińskiej. Przyszedł na świat ze szczególnym znakiem: promienną infułą biskupią na piersiach, którą tak matka, jak i otoczenie dłuższy czas na dzieciątku tem wybranem podziwiało. Ta okoliczność sprawiła, że kasztelanica tego rodzice do stanu kapłańskiego przeznaczyli i tak starannie chowali, jak tylko chrześcijańscy rodzice tamtych czasów czynić zwykli i mogli. Pacholę też nadzwyczaj dobre usposobienie miało i cnotliwe prowadziło życie, pańskich zbytków pilnie unikając. Starannie ukształcony, został kapłanem. Kolejno piastował różne godności kościelne, już to jako archidjakon łucki, potem kanonik krakowski, wreszcie jako administrator diecezji łuckiej pracował. Od 1663 do 1687 roku dzierżył pastorał olbrzymiej diecezji poznańskiej, do której Warszawa należała. W roku 1686 został przez króla Jana III Sobieskiego przedstawiony Stolicy Piotrowej na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, gdyż godności prymasa spowiednik królewski W. O. Stanisław Papczyński przyjąć nie chciał. Objęcia wszakże Stolicy Św. Św. Wojciecha i Bogumiła już prymas nominat nie doczekał, bowiem dnia 7 marca 1687 roku dokonał życia na rękach swego spowiednika i przyjaciela W. O. Stanisława a Jezu Marya Papczyńskiego.

Życie tego arcybiskupa oddane sprawie Bożej, Ojczyźnie też nie mało pożytków przyniosło. Służył Polsce mądrze jako referendarz koronny, pisarz skarbu, komisarz sejmu, senator i polityk wielkiej miary, nie cofając się przed żadną ofiarą dla jej dobra i sławy. W czasie szweckiego potopu — jako kanonik krakowski — własnym kosztem zebrał zbrojny hufiec i na jego czele wyruszył przeciw wrogom na odsiecz Jasnej Góry. Janowi Kazimierzowi niezłomnie dochował wierności. Wybór króla Michała Wiśniowieckiego, rodaka, popierał przeciw stronnictwu francuskiemu i stał przy tym królu wiernie, popierając go aż do śmierci jego.

Był odważnym i nie dworakiem. Królowej Marysieńce ostre nagany dawał, że francuskie, a zgoła nie chwalebne obyczaje do Polski wprowadza, że z dziećmi żyje w niezgodzie, że gorszy naród. Naraził się wtedy mężny pasterz Janowi III bardzo, ale załagodził sprawę swą świątobli-

wą powagą i dobrocią. O. Stanisław Papczyński, doprowadzając królowę do przeprosin biskupa. Jak był polskich obyczajów i polskości wszędzie biskup Stefan patronem, tak i cnót chrześcijańskich i staropolskich wzorem. Życie prowadził ubogie, umartwione i bez żadnych wygód: jak zakonnik, jak Maryanin prawdziwy. Był ci bowiem arcybiskup ten wielkim czcicielem cnót i świątobliwego życia Zakonodawcy Maryanów od ratowania dusz z Czyśca — bo taki ich pełny tytuł i nazwa — i pierwszym tego nowego Zakonu dobrodziejem i patronem. Powagą biskupa chronił przed prześladowcami Wielebnego Zakonodawcę i jałmużną ubogi klasztorek pustelniczy opatrywał. Wiernie stał za Zakonem tym w najtrudniejszych chwilach życia Wielebnego O. Papczyńskiego, który tak wiele i ciężkich, a niesprawiedliwych zarzutów — zwłaszcza przez duchownych — miał postawionych, że wielu z jego przyjaciół i wielbicieli, nawet biskupów, cofnęło dłoń pomocną. X. Stefan Wierzbowski swej opieki nie cofnął. Dzisiejsi ludzie, nie znający dziejów tego świętego Matki Bożej Zakonu *(Ordinis)* nie mają pojęcia, jak ciężką była dola ich udziałem od pozostania aż dotąd, aż do dnia dzisiejszego, bo piekło i źli ludzie sprzysięgli się na zagładę Synów Niepokalanej, a Braci Dusz w Czyśćiu cierpiących. Na tle dziejów tego męczeńskiego Zakonu dopiero pięknie i prawdziwie bohatersko jawi się postać arcybiskupa Stefana. W innem miejscu o tem napisałem. Tu, dla braku miejsca, to tylko dodaję, że Pasterz poznański, że ten prymas-nominat miał w sobie moc i odwagę prawdziwie biskupią, a i serce także. Dochody kościelne w całości — a wielkie one wtedy były — obracał na ubogich, szpitale, przytułki, budowę świątyń pańskich, zwłaszcza w Górze Kalwarji za Warszawą. On to bowiem powziął myśl uczczenia i uprzytomnienia niejako chwil i tajemnic Męki Jezusowej, jaką na ziemi polskiej, w swej diecezji wszystkich Pan podjął za Zbawienie świata. W tym celu zakupił miasto Górę — zniszczoną ogniem i mieczem w czasie potopu — i nowe założył miasto, które Nową Jerozolimą nazwał.

Tam, pobudował wspaniałe świątynie i klasztory, które ozdobił posągami i obrazami, aż z Włoch posprowadzanemi. Jednem słowem powstało miasto wymarzone położeniem i pięknością, a ożywione duchem prawdziwie katolickim, który podtrzymywały Zakony przez świątobliwego biskupa tam ufundowane, zwłaszcza OO. Maryanów, u których jako ich konfrater lubił przemieszkiwać biskup Stefan, może i dlatego, że *najmniej* byli uposażeni i najubożsi w dobra ziemskie, a za to w cnoty i świętych zakonników zamożni. Tam to przeniósł z Puszczy Korabiewskiej i siedzibę generała Maryanów, by mieć blisko siebie O. Papczyńskiego.

W Górze Kalwarji tedy te dwa wielkie duchy: Biskup i Zakonnk wiedli życie anielskie i święte, a że i innych zakonników święte życie wiodących było w owej Kalwarji niemało, głos powszechny w Polsce nazwał je *„Miastem kapłańskiem i błogosławionem"*.

Istotnie! Podziemia świątyń Góry Kalwarji i Maryanów kryją tyle relikwij, że z Krakowem to miejsce święte porównane być może.

Arcybiskup-nominat Wierzbowski za życia i po śmierci słynął cudami. On to pewnego razu uzdrowił W. O. Papczyńskiego prawie już konającego, gdy go wziął za rękę mówiąc: „Nie umrzesz Ojcze Stanisławie, lecz będziesz żył!" — podniósł go zdrowego z łoża i kazał mu się odprowadzić. Znając tajemnicę Czyśca, bardzo za umarłych żarliwie się modlił i w tym celu często umacniał Braci Maryanów. Pokornie o sobie trzymał, za wielkiego grzesznika się uważając, a na grobie swoim taki rozkazał dać napis:

„Boże, któryś łotrowi na krzyżu z Tobą wiszącemu przebaczył i mnie odpuść tu pogrzebionemu".

Zaraz po śmierci cudami słynąć począł. Archiwum Maryanów od ratowania dusz z Czyśca sporo opisów ich zachowuje w Krakowie. Grób Wielkiego Pasterza Poznańskiego i Prymasa dwa razy świętokradzko znieważono. Raz wojska francuskie Napoleona — co tak straszliwych świętokradztw, idąc na Rosję się dopuściły i morderstw, a Maryanom dwóch męczenników przymnożyły — otwarły trumnę i zagrabiły infułę i pierścień biskupi, a ciało wyrzuciły z trumny; drugi raz w roku 1863 dopuścili się tego samego Moskale, wyrzucając ciało Sługi Bożego z trumny i drąc szaty biskupie. W roku 1913 O. Bernard od Krzyża Pielasiński za wiedzą ówczesnego proboszcza rozkazał bratu Stanisławowi Bogdanowi od Św. Dusz Czyśćcowych i bratu Bogumiłowi Maryi od Niepokalanego Poczęcia, kapłanowi OO. Maryanów od ratowania Dusz z Czyśca ciało arcybiskupa Stefana do trumny włożyć i o nową się starać. Stało się jak Ojciec ten rozkazał i już 100 rubli w złocie Zakon złożył na ręce ks. proboszcza Walichnowskiego na nową trumnę. Gdy przyszła wielka wojna pomysł O. Bernarda i brata Stanisława Maryanów, przez czcicieli wielebnego prymasa uskuteczniony został przy współudziale obecnego biskupa sufragana Podlaskiego ks. Czesława Sokołowskiego.

Nie zapomnieli, jak widzimy, Maryanie dawni swego dobroczyńcy i współbrata prymasa Stefana. Pilnie oni zbierają materjały do jego życia, aby tem dopomóc do beatyfikacji iście świętego męża.

Ufają bowiem, że On Święty Biskup, jak niegdyś żyjąc na ziemi sprzyjał im wiernie i popierał ich w życiu pokutniczem i apostolskiem, tak i teraz z wysokiego nieba patrząc na ich ofiarny żywot — błogosławić im będzie.

Cześć tego Czcigodnego Sługi Bożego Arcybiskupa szerzy się w Warszawie i Krakowie, już i Poznań ze swym zmarłym Pasterzem się zapoznaje i wzywa jego pomocy, da Bóg, cała Polska nie długo skupi się u trumny swego Pryma-

sa-nominata, a i On miłościwie na swą rodzinną spojrzy ziemię, darząc ją łaskami, albowiem był to najszczerszy i najżarliwszy staropolskich obyczajów chorąży i duchowy swego narodu Hetman a postać tak wybitna zasługą i świętością życia, że można pewną żywić nadzieję, iż Stolica Piotrowa,, gdy o to kołatać będziemy da Polsce za Patrona Wielebnego Stefana Jastrzębca Wierzbowskiego.

Módlmy się o tę łaskę i nie zaniedbujmy czcić Wszystkiej Polski Prymasa Stefana.

Józef Stanisław Pietrzak.



Ojciec św. o doktrynach wywrotowych.

Na odbytym dnia 20 b. r. tajnym konsystorzu Ojciec święty wygłosił przemówienie. W przemówieniu tem Ojciec święty zaznaczył, że okropności wojny w Chinach przypisywać należy w znacznie mniejszym stopniu samemu narodowi chińskiemu, jak doktrynom, przyniesionym z zewnątrz. Papież obiecał złożyć narodowi chińskiemu nowy dowód swej miłości, poczem podniósł wielkie zasługi misjonarzy chrześcijańskich w Chinach. Przechodząc do spraw meksykańskich, Papież stwierdził, że zachowanie się tamtejszego episkopatu, duchowieństwa i wiernych zapisane będą na najpiękniejszych kartach historji Kościoła, poczem złożył podziękę Episkopatowi Stanów Zjednoczonych, który powiadomił opinję publiczną o położeniu Kościoła meksykańskiego i udzielił pomocy swym kolegom. W związku z tem Ojciec święty podkreślił, że przyczyn wzrostu barbarzyństwa i zacietrzewienia przeciwko religji należy doszukiwać się w tajnem przenikaniu do społeczeństwa wszelkiego rodzaju teoryj wywrotowych, które wsączają się w poszczególne narody na podobieństwo trucizny, gdy rządy nie stosują żadnych środków, aby zabezpieczyć ludność przed tego rodzaju klęską.

Św. Teresa w Watykanie

Dnia 17 maja, t. j. w drugą rocznicę kanonizacji naszej świętej, nastąpiło odsłonięcie jej statuy w ogrodach Watykańskich. Miejsce obrane zostało przez samego papieża, który w te właśnie strony udaje się na codzienną przechadzkę.

O godzinie 4.30 po południu, gdy Ojciec święty, poprzedzany przez kardynała Vico przybył na zapowiedzianą uroczystość, grupa młodych zakonników-Karmelitów, zaintonowała „Regina Coeli". Papież ukląkł na przygotowanym klęczniku przed statuą i wysłuchał jeszcze pieśni o Świętej, poczem spadła zasłona i Mrg. Faure, biskup francuski dopełnił uroczystego poświęcenia. Pod figurą złożono wspaniałe naręcze róż. Odchodząc wśród dźwięków modlitwy „Oremus pro Pontifice", Ojciec święty zwrócił się z uśmiechem do biskupa: „Ten dzień pełen pociechy zsyła mi jakby promyk nadziei na przyszłość".



Prymas Belgji
J. E. van Roye, świeżo mianowany kardynałem.

Religijne widowiska Bożego Ciała w Wiedniu.

W roku 1925 wznowiono w Wiedniu z inicjatywy fabrykanta Zacherla starodawną tradycję widowisk Bożego Ciała. W dniu Bożego Ciała po przedpołudniowej procesji wystawiono przed wspaniałym portalem kościoła Karmelitów deblińskich, bez wszelkich dekoracyj i zwyczajnych efektów dramat Kalderona „Pamiątka Mszy św." Wrażenie było niezmiernie silne, wielotysięczny tłum nabożenie przyglądał się scenom dramatu, które pod koniec zlewają się w potężną melodję wspólnie śpiewanego „Te Deum". W roku ubiegłym próbę rozszerzono i Związek katolickich pisarzy urządził 12 widowisk Bożego Ciała; które odbyły się przed portalami kościołów, w aulach klasztornych i w schroniskach pielgrzymek. W roku zaś bieżącym widowisk takich w czasie uroczystości Bożego Ciała odbyło się 25.

Nadzwyczajne przywileje dla męczenników meksykańskich.

Ojciec św. udzelił nadzyczajnych przywilejów księżom meksykańskim, mocą których w Meksyku księża mogą odprawiać Mszę św. bez paramentów kościelnych, bez świec i rozpoczynać ją od Offertorium. Umierającym mogą zanosić Komunję św. ludzie świeccy, tak dzieci, jak i dorośli obojga płci. Chorzy mogą się w miarę si sami komunikować.

Przeciw Imce.

Posłowie Związku Ludowo-Narodowego wezwali ministra Dobruckiego do wycofania okólnika, polecającego młodzieży uczestniczenie w YMCE. Posłowie ci uzasadnili swój krok w ten sposób:

Orzeczenie św Kongregacji Officjum z dnia 6 listopada 1920 roku, oraz szereg listów pasterskich przedstawicieli polskiego Episkopatu, mianowicie listy pasterskie: J. E. Ks. Prymasów ś. p. kardynała Dalbora i Hlonda, kardynała Kakowskiego i arcybiskupa Sapiehy uznały działalność Y. M. C. A. za sprzeczną z zasadami religji katolickiej, a tem samem z punktu widzenia Kościoła katolickiego działalność tej organizacji budzić musi zastrzeżenia co do jej wpływów odnośnie do wychowania religijnego młodzieży katolickiej. Ze względu na to, iż Konstytucja Rzeczypospolitej, oraz Konkordat zawarty ze Stolicą Apostolską przekazują Kościołowi katolickiemu troskę i nadzór nad wychowaniem religijnem młodzieży uznać należy orzeczenia najwyższych władz kościelnych w sprawach wychowania religijnego za jedynie miarodajne.

Pan Minister W. R. i O. P. przez wydanie wspomnianego okólnika stanął w sprzeczności z opinją najwyższą władz kościelnych, a tem samem spowodował niedopuszczalną w wychowaniu rozbieżność w traktowaniu najistotniejszych zasad wychowawczych dla młodzieży polskiej i katolickiej, oraz dla jej kierowników na terenie szkoły wytworzyła się niedopuszczalna sytuacja w której to, co z punktu widzenia Kościoła uważa się za szkodliwe, zostało zalecone przez najwyższą władzę szkolną jako pożyteczną. Tej sytuacji ze względu na moralność w wychowaniu tolerować nie można i w interesie najwyższych dóbr narodu polskiego okólnik Pana Ministra winien być natychmiast wycofany.

Codzienne bohaterstwo.

W naszej dzielnicy był niedawno pożar, przy którego gaszeniu kilku strażaków tak się odznaczyło, że mówiło o nich całe miasto. Nazajutrz zauważyłem ośmioletniego chłopca, który z gumowym wężem i małą drabinką biegł przez ulicę. Na pytanie moje, co ma zamiar robić, odpowiedział:

— Idę spełniać czyny bohaterskie!

Któż z nas nie marzył w młodości o wielkich czynach, o poświęceniu, które podziwiałby cały świat — a jednak życie poucza, że tylko nieliczne jednostki mają do tego sposobność. Niema u nas lwów ni tygrysów, które należałoby tępić, wojny rzadko wybuchają, a w akcji ratunkowej podczas powodzi, pożaru i wypadków na morzu, tylko nieliczni mogą brać udział. I całe szczęście, że tak jest, a nie inaczej — bo wielkie czyny zaciemniają ludziom świadomość, że na świecie największe dobro stwarza działalność pełna zaparcia, w ciszy, wolnej od zgiełku sławy.

F. M. JABŁONKA.

HONORNI ORAWIACY.

15 **POWIESC WSPOŁCZESNA.**

Wszelkie prawa (i w Ameryce) zastrzeżone.

Nie we wszystkiem jednak muszą dzieci rodziców słuchać, rzekł nagle ks. proboszcz. Kościół ruszył się cały. Chłopi, kobiety poprawili się na swych miejscach, niektórzy odchrząknęli, wszyscy wpatrzyli się w usta ks. proboszcza w niesłychanem wprost napięciu. Tu i ówdzie sąsiad sąsiada, sąsiadka sąsiadkę pchnęła łokciem, co oznaczało, że teraz się zacznie coś ciekawego. Niektórzy słuchacze popatrzeli sobie w twarz i po porozumiewawczym uśmiechu, kiwnęli głową, wyrażając tem swą zupełną zgodę. A co najważniejsza, niektórzy jakby nerwowo chorzy, ciągle kręcili głową, patrząc to na ks. proboszcza, to na Babiogórskiego, który słuchał kazania wyprostowany. Z twarzy Hondrasa znikneło zamieszanie, oczy zabłysły radosną ciekawością.

Są wypadki, kiedy dzieciom nie wolno rodziców słuchać, takich w naszej parafji dzięki Bogu niema. Niewiadomo mi bowiem, aby tutejsi rodzice swym dzieciom kraść kazywali, do rozwiązłego życia ich zachęcali, do pijatyki namawiali, Bogu bluźnić dzieci swe uczyli, lub innych grzechów. W takich wypadkach, jak powiedziałem, dzieciom nie wolno słuchać rodziców, bo rodzice są tylko zastępcami Boga, a Bóg tego wszystkiego w swych Przykazaniach zabrania.

Rodzice nie mają również prawa narzucać swej woli dzieciom przy zawieraniu małżeństw. (W kościele śmiertelna cisza). Podstawą Sakramentu małżeństwa jest miłość małżonków, a nigdy wola rodziców. Rodzice mogą, a nawet mają obowiązek doradzać lub odradzać, ale jeżeli wzajemna miłość jakiegoś młodzieńca i panny nie może uwzględnić rad lub nawet pogróżek rodzicielskich, i ta para kochających się, chce, koniecznie szczęście swe oprzeć na współżyciu małżeńskiem, rodzice grzeszą, gdy szczęściu swoich dzieci kładą tamy i przeszkody pod nogi. Dobry

Znam naprzykład ludzi, którzy pod gradem kul i w zgiełku bitwy dali dowody niezwykłej odwagi, męstwa i zimnej krwi, a nie mają dość siły charakteru, aby bohaterstwo wykazać we własnym domu w drodze drobnych zwycięstw ustępstw i poświęceń, bo ich nie upaja poklask towarzyszy, ani nadzieja odznaczenia. Ciężko im wytrwać przy łożu matki staruszki — głośno jej poczytać codzień godzinkę, a wyrzec się cygara w jej pokoju — to poświęcenie nad siły — irytują ich drobne usterki gospodarstwa, spóźniony obiad powoduje wybuch, nudzą pytania żony i szczebiot dzieci, za któremi tak się tęskniło w rowach strzeleckich. Wielki bohater jest we własnym domu nieznośnym zrzędą i samolubem: odłogiem leży całe pole małych codziennych zwycięstw, które wnoszą pogodę i szczęście w domowe ognisko.

W tych czasach, kiedy jeszcze Indjanie zamieszkiwali wybrzeże wodospadu Niagary, był zwyczaj, że raz do roku poświęcano „Wielkiemu Duchowi“ najpiękniejszą dziewczynę. Dobrowolna ta ofiara, przybrana w wieńce z kwiatów, siadała w łódkę i, płynąc w kierunku wodospadu, porwana jego nurtem, znajdowała wnet śmierć poszarpana o skały.

Mogłoby się to wydawać wielkiem bohaterstwem, ja jednak twierdzę, że często jest łatwiej rzucić się w nurty wodospadu, niż pozostać przy życiu i z dnia na dzień swój mizerny, głupi upór składać w ofierze. Raz jeden przezwyciężyć się i prosić o przebaczenie, kiedy nas to wiele kosztuje, wydaje mi się większem bohaterstwem, niż spełnienie olbrzymiego czynu przy akompanjamencie powszechnego podziwu. A jeśli z dnia na dzień potrafimy zapomocą taktu i uprzejmości doprowadzić nasze domowe otoczenie, towarzyszów pracy lub zdenerwowanych przełożonych do równowagi, to napewno zużyjemy na to nie mniej siły woli, ofiarności i wysiłku niż przy wełkim pożarze podczas bohaterskiego ratunku.

Czytałem niedawno, że pewnego bogacza, który w zapadłej górskiej wioseczce chciał płacić banknotem pięćsetzłotowym, wzięto za oszusta i o mało mu nie sprawiono łaźni, bo górale nigdy tak wielkich pieniędzy nie widzieli. Dopiero gdy w dość odległem miasteczku udało mu się banknot zmienić na drobne, uwierzono, że prawdziwy.

Podobnie i w życiu: ludzie nie wierzą w miłość i dobroć człowieka, który wykazuje te uczucia tylko w wielkich czynach, nie dając codziennych małych dowodów. I mają słuszność. Kto swych szlachetnych zamiarów nie umie rozmienić na drobne, tego duże czyny nasuwają podejrzenie, że nie są zbyt rzetelne.

Od codziennego samozaparcia się w drobnych rzeczach, a nie od wielkich fajerwerków miłoś zależy, czem będzie nasze pożycie z drugimi: piekłem czy niebem. *M. K.*

Teatr Katolicki w Londynie

W wyższych kołach angielskich przygotowuje się zawiązek teatru katolickiego, na wzór istniejącego „Stowarzyszenia Matki Bożej“. — W teatrze tym będą dawane wyłącznie dzieła dramatyczne, napisane przez autorów katolickich. Powstaje w tym celu osobna bibljoteka, oddana pod kierownictwo O. Martindale, Jezuity autora „Życia wewnętrznego św. Franciszka z Asyżu“. Aktorzy teatru rekrutować się będą z najlepszych sił artystycznych.

---

ojciec, troskliwa matka w zięciu i synowej nie swego zadowolenia dopatruje, ale szczerego szczęścia swych dzieci.

Rodzice, wychowujcie tak swe dzieci, aby wola wasza była zawsze wolą Bożą, to i szszęście wasze, w szczęściu własnych dzieci znajdziecie.

Wrażenie kazania było wielkie. Wzajemnemu przypatrywaniu się i uśmiechom nie było końca. Niezadowolonych było tylko dwóch: Babiogórski i Ostrowska. Pierwszy obraził się i podczas mszy św. postanowił, że zaraz jutro pojedzie ze skargą do księcia arcybiskupa do Krakowa. Nie będzie pisał, bo list mógłby zaginąć, ale sam osobiście powie, jak to ksiądz Zagóra z kazalnicy ziemianinem pomiata. Nauczy on go! Matka Hondrasa choć bardzo boleśnie, ale jednak zdobyła się na szczere, pokorne przyjęcie usłyszanych uwag.

W niedzielę po południu ludzie mieli o czem mówić...

— — — — — — — —

Babiogórski rozgłosił po całej wsi, że jutro jedzie do Krakowa ze skargą na księdza proboszcza. Postanowił zabrać z sobą i Marysię, aby samemu biskupowi oświadczyła swą wolę pozostania przy rodzicach. Po kazaniu stał się bardziej upartym, niż kiedykolwiek. Marysia w niewysłowionym strachu słuchała opowiadań ojca. — W nocy nic nie spała. Ojciec i matka mocno chrapali, jej zdawało się, że ktoś po pokojach chodzi. Spociła się i zmęczoną oblewał pot. Rano już o czwartej wstał ojciec i budził ją, aby się do podróży przygotować. Pociąg z Dunajca odchodzi o w pół do ósmej, trzeba więc najpóźniej o piątej, albo wnet po piątej wyjechać, aby na czas zdążyć. Wyszedł na podwórze, aby synów obudzić w stajni. Spali, jak zabici. Ze stajni poszedł pod pajtę, gdzie stał wóz. Tu przywitała go przykra niespodzianka: wozu nie było. Zawrócił prędko do stajni i do leżących jeszcze synów rzekł nerwowo:

— Parobcy, a gdzie wóz?

— Wóz, — zapytał się Wendelin głosem śpiącym, — wóz... pod... pajtą.

— To wy byciarze tak gazdowstwa pilnujecie, ze nom wóz ukradli! Gdziezeście w nocy łaziyli

Sprostowanie.

Wielce Szanowny Księże Redaktorze!

Na podstawie paragrafu 19 obowiązującej jeszcze ustawy prasowej z 17 grudnia 1862 roku proszę uprzejmie o umieszczenie na tej samej stronie w najbliższym numerze „Dzwonu Niedzielnego" poniższego sprostowania artykułu z Nr. 25 z dnia 19 czerwca p. t. t. „Coraz więcej wieści o YMCE — Wiejski uniwersytet ludowy w Szycach":

Nieprawdą jest:

1. Jakoby w Wiejskim uniwersytecie ludowym w Szycach urządzano pogadanki polityczno-religijne, które obrażają uczucia religijne uczniów.

2. Jakoby tamże nie było wykładów religji z powodu zależności Wiejskiego uniwersytetu ludowego od „YMKI" amerykańskiej.

Natomiast prawdą jest:

1. Że Wiejski uniwersytet ludowy w Szycach wzorowany jest na uniwersytetach ludowych duńskich, założonych przez biskupa Grundviga, który sam postanowił, by w nich osobnej nauki religji nie wykładać, ale uczyć żyć po chrześcijańsku; a nadto, że podobny Uniwersytet ludowy w Dalkach pod Gnieznem, prowadzony przez księdza, nie ma także w programie nauki religji, ale pogadanki religijno-etyczne.

2. Że z „YMKĄ" nie łączy Wiejskiego uniwersytetu nic prócz stosunku poddzierżawiającego budynki do faktycznego dzierżawcy, żadnych też zobowiązań religijnych prócz zwyczajnych gospodarczych Wiejski uniwersytet ludowy w Szycach wobec Y. M. C. A. nie zaciągał i nie ma.

Łączę wyrazy należnego poważnia

Inżynier Solarz Ignacy,
dyr. Wiej. uniw. lud. w Szycach.

(P. dyrektorowi jesteśmy wdzięczni za tak szczere i jasne sprostowanie. Mówi ono nam, że w Wiejskim Uniwersytecie w Szycach niema ani nauki religji, ani pogadanek religijno-etycznych udzielanych przez księdza. Sprostowanie stwierdza również zależność gospodarczą Uniwersytetu od Imki, która też „uczy żyć po chrześcijańsku" bez nauki religji i bez pogadanek religijno-etycznych — katolickich. *Redakcja.*

Posłuchajcie chłopskiej rady

Och, jak teraz ciężko żyć! Takie życie złe! Tak trudno wyżyć! Takie i tym podobne skargi słyszy się teraz niemal na każdym kroku. Skarży się żebrak, narzeka robotnik, rolnik lamentuje, urzędnik taksamo, jednem słowem nikt nie jest zadowolony ze swego losu. Źle i źle, a któż to zło sprowadza na ludzi? Skąd to zło się bierze? Dzisiaj, kiedy dzięki wielkiemu rozwojowi techniki, za ludzi pracują maszyny, kiedy elektryczność i różne epokowe wynalazki inżynierów w znacznym stopniu podnoszą produkcję! Więc wskutek małego użycia sił ludzkich, a wielkiej wytwórczości, towar powinien być tani, a robotnik dużo zarabiać. Rolnik ma do pomocy maszyny i nawozy sztuczne, wogóle wszyscy mają dobre warunki do życia. Odkrycia na polu medycyny i wielki jej postęp, chroni ludzi od różnych chorób, lub się im przeciwstawia. Słowem, życie na ziemi w takich warunkach powinno być cał-

---

— krzyczał zgniewany. Tu do kolei trza jechać, a wozu nima. Rusojcie mi z domu, gdzie weźmiecie, tam weźmiecie, ale za pół godziny, tu na pasterniku mo stać wóz.

To nie żarty, pomyśleli synowie. Raz — dwa, skoczyli z wyrka. Przy ubieraniu się dygotali na całem ciele.

Jak to prowda, to się tatus dowiedzą, ze nos nie było doma, — rzekł Stanisław przestraszony.

— Darmo cię prosę, abyśmy w domu siedzieli. Scęście ze konia nie skradli.

Jeszcze się dokładnie nie ubrali, gdy ojciec stanął w drzwiach stajni i zapytał się pomału, przewlekając każde słowo:

— A gdziezeście to moi synowie w nocy łaziyli?

— Nika — zełgał Wendelin.

— To się wom chwała Bogu bardzo dobrze spi...

— Tak tatusiu, spiymy dobrze — odpowiadał dalej Wendelin.

— Dom jo wom dobrego spanio, łotrzy naniegodni! Taki wstyd i hańba na moją głowę. Pódźciez się przypatrzyć, kany wyśpacerowoł wóz z pod pajty!...

Dwaj synowie patrzeli zdumieni. Wóz spokojnie stał na dachu nad stajnią. Babiogórskiego aż targało ze złości, nawet mówić nie mógł. Synowie zbledli, dla nich to właśnie wstyd, a nie dla ojca; oni sypiają w stajni, nad którą wóz umieszczono. Stanisław już — już chciał na kolana padać, aby wyznać całą winę, że na zawołanie Jana Paciugi i Karola Styruły poszli z domu o dziesiątej i zalotowali. Nie miał czasu, a właściwie zapomniał, bo ojciec wydawał dalsze rozkazy:

— Za porę minut mo być wóz na dole, a potem se pogwarzymy.

Za parę minut, — dumali bracia. W jaki sposób?

(Ciąg dalszy nastąpi).

kiem znośne. Tymczasem jest inaczej. Dlaczego nam źle jest? Gdzie to źródło złego? Widzimy je u wszystkich, tylko nie u siebie. Źródłem zła jest grzech. I ten przeklęty grzech od początku świata jest nieszczęściem człowieka, jego zgubą, trucizną, zatruwającą mu życie. Jest przyczyną wszystkich nieszczęść, jakie na ludzi spadają. — Przyczyną wojen, rewolucyj i różnych przewrotów, które ludzkość gnębią.

Czy temu twierdzeniu zdoła kto zaprzeczyć? Myślę, że nie. Każde zło popełnione przez człowieka, jest wystąpieniem przeciw któremuś z przykazań Boskich, czy kościelnych, więc, jest grzechem w naszem pojęciu katolickiem. Zastanówmy się naprzód nad życiem narodów, nad polityką. Co zauważymy? Oto, zamiast się uznać członkami jednej wielkiej rodziny, starają się narody jedne drugich ujarzmić, zrobić niewolnikami, z ich pracy i mienia korzystać. Posługując się podłą intrygą dyplomatyczną, dopuszczając i zatargi, wojny, więc nieszczęścia. Powie ktoś, że to jest prawo przyrody, że słabszy musi ulec silniejszemu: W świecie zwierzęcym tak; ale u ludzi, obdarzonych rozumem, którzy mają do dyspozycji wszystkie skarby ziemi i są najdoskonalszem stworzeniem, umiejącem wszystko wykorzystać dla swojej egzystencji, tak być nie powinno. Przecież człowiek szlachetnością powinien się różnić od zwierzęcia. Naród podkopujący byt drugiemu narodowi, popełnia grzech, który jest przyczyną rozlicznego zła. Zwyciężonych gnębi, zwycięzcy szczęścia nie przynosi, wywołuje zazdrość u sąsiada, temsamem rodzi niecne zamiary. I tak grzech sprawia piekło na ziemi. W państwie, gdzie rządzą według zasad religji katolickiej, musi być raj na ziemi. Tam nikt nie będzie kradł dobra państwowego, defraudował pieniędzy, temsamem zmniejszą się podatki. Urzędnik będzie intenzywniej pracował. Znikną walki klas, bo każdy będzie zarówno sprawiedliwie traktowany. Gdy grzech panuje, jakże mamy? Oto Sejm, mający dbać o dobro państwa, o dobro wszystkich obywateli, mało się niemi zajmuje. Rozbity jest na kilkanaście partyj, które się wzajemnie zwalczają, paraliżując wszystkie dobre poczynania przeciwnika. Wskutek nienawiści, samolubstwa, manji wielkości poszczególnych prowodyrów, traci Sejm poczucie obowiązku i pracy obywatelskiej, a temsamem nie spełnia swojego zadania. Zamiast bowiem przyczyniać się do rozwoju państwa dąży do jego zguby, wpływając tem na pogorszenie egzystencji obywateli danego państwa. A po urzędach, w rządzie wszędzie panuje przekupstwo, intryga, szkalowanie, zazdrość, nie licząca się z niczem, aby tylko się wybić wyżej nad przeciwnika — kolegę biurowego, lub jego w oczach przełożonych poniżyć. I tak sobie zatruwamy życie trucizną samolubstwa.

A w prywatnem życiu ileż to grzech przynosi nieszczęść? W rodzinie, gdzie powinna panować największa zgoda i miłość, dążenie wszystkich do jednego celu, widzimy rozprzężenie, brak poświęcenia u małżonków. Żona w chęci ubrania się zanudza męża o pieniądze, a gdy ten ich nie może zdobyć, poprostu urządza mu piekło na ziemi. Lub gdy mąż z największem poświęceniem pracuje dla dobra rodziny, żałując sobie nawet papierosa, to wiarołomna żona ucztuje z innym, nie dbając o dzieci. Wystarczy przeglądnąć codzienną prasę, aby sobie wyrobić pojęcie o wielkości demoralizacji społeczeństwa. Tyle kradzieży, rabunków i wiarołomstwa!

A w stanie robotniczym czy dzieje się lepiej? Myliłby się ktoby tak sądził. Stan robotniczy, pomimo małych dochodów, oddaje się pijaństwu. A wiele im ten grzech nieszczęścia przynosi! Jak bardzo wpływa na ich los na ziemi? Straszne są skutki pijaństwa! Pijak staje się samolubem, zabójcą, bo dogadzając nałogowi, zabija nietylko swój organizm, ale także swoje potomstwo. Jest naukowo dowiedzionem, że dzieci pijaków bywają idjotami umysłowo źle rozwiniętemi lub zdradzają niskie instynkta, stają się złodziejami, lub też wykraczają przeciw moralności. Często są kalekami głuchoniememi. Więc grzech ten nietylko na rodzinę pijaka sprowadza nieszczęście, ale na całe społeczeństwo. Przecież idjoci, złodzieje i kalecy nie mogą pracować dla dobra społeczeństwa, lecz są jego ciężarem. A jak wygląda pożycie małżeńskie kobiety z mężem pijakiem. Bardzo dużo można o tem pisać. Taka kobieta przechodzi w życiu istne piekło. Często kładzie się spać głodna, z twarzy jej można wyczytać trwogę, gdyż mąż pijak, powracając z karczmy, bije ją i poniewiera. A dzieci, o ile są, nie mogą w takich warunkach być dobrze wychowane. Idąc za przykładem ojca, nie słuchają dobrych nauk matki, lecz stają się wyrzutkami straconemi dla rodziny i społeczeństwa.

Tak samo można powiedzieć o stanie włościańskim. Co tam nienawiści między sąsiadami! Chciwość i zazdrość wszechwładnie panują, przynosząc za sobą tyle nieszczęścia, że niejeden pod jego ciężarem upadnie. Sąsiad zazdroszcząc sąsiadowi kawałka ziemi, chce mu go odebrać. — Z tego wynika proces, trwający nieraz kilka lat i prowadzi zazdrośnika do ruiny majątkowej. Potęgując tylko jego nienawiść, wynikiem której są podpalenia, bójki lub niszczenie majątku przeciwnika.

I któż czyni ludzi nieszczęśliwymi? Kto te nieszczęścia sprowadza? Źródło nieszczęścia jest w nas samych. Tkwi ono we wszystkich naszych poczynaniach, w naszej myśli, w naszych dążeniach, mających na celu dogadzanie ciału. Goniąc za mamoną światową, widzimy w tem szczęście, które jak fata morgana, ginie nam z przed oczu, kiedy go chcemy uchwycić i zamienia się w najgorsze zło. Jesteśmy nawskroś materjalnymi. Uprawiamy kult ciała, zapominając całkiem o duchu. Pieścimy tylko ciało, szukamy dla niego przyjemności, o jego byt walczymy, o złudne szczęście, które tamuje polot ducha, ale

i dla ciała staje się trucizną. Uwolnijmy ducha z pęt materjalizmu, by oderwany od ziemi, wzniósł się w wyżyny, gdzie nie panuje samolubstwo i namiętności zmysłowe, lecz miłość najczystsza, szlachetność i poświęcenie. Uzbrojony takiemi cnotami duch nie stanie się niewolnikiem ciała, lecz będzie jemu przodował, prowadząc w krainę prawdziwego szczęścia i zadowolenia. Idąc za przykładem naszego Boskiego Zbawiciela, który na ziemi był uosobieniem miłości i poświęcenia, przemieńmy ziemię w całkiem wygodne schronienie, w bezpieczną przystań, w którąśmy podczas naszej podróży wpłynęli, ale z której łatwo nam będzie wypłynąć. Wyrzućmy grzech z serc naszych, a spłynie na nas szczęście i zadowolenie z życia.

J. S.
Maków, w czerwcu 1927 r. rolnik.

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Podgórze.

Ponieważ „Dzwon Niedzielny“ wiele pisze o wychowaniu, pozwolę sobie i ja, choć prosta kobieta, zabrać głos w tej sprawie.

Kiedy przybyłam ze wsi do Krakowa, miałam lat 15 i zgodziłam się za niańkę do dziecka u jednych państwa zamożnych. Była tam bona do dzieci, kucharka i ja. Zwykle po kolacji państwo siedzieli długo przy stole i czytali dzienniki, starsze dzieci w jadalni odrabiały zadania z boną, a ja brałam ze sobą młodsze do spania. Nikt mi nic nie powiedział, czy mam pacierz mówić z dziećmi, ale ja nie poszłam się pytać o pozwolenie, tylko z własnej ochoty mówiłam z niemi *„Ojcze nasz“* i *„Zdrowaś Marja“*, a później objaśniałam im główne prawdy z katechizmu. Na zapytanie ilu jest Bogów, nauczyłam je odpowiadać. Jeden Bóg we trzech osobach, czyli Trójca Święta. A co to jest Trójca Święta? — Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. — Na co nas Pan Bóg stworzył? Abyśmy Go znali, kochali, Jemu służyli, a po śmierci się do Niego dostali. — A gdzie jest Pan Bóg — W niebie, na ziemi i na każdem miejscu.

Nauczyłam też dzieci modlitewski: *„Aniele Boży“*. Raz przypadkowo pan przechodził przez pokój dziecinny i słyszał, jak dzieci odpowiadały. Bardzo się za to na mnie rozgniewał, że nie potrzeba tego dzieciom, że to co umiem, żebym zachowała dla siebie, bo dzieci, kiedy pójdą do szkoły, to się nauczą tego co potrzeba i t. d. Od tej pory już tylko wolno było dzieciom przeżegnać się przed spaniem, a mnie było tak przykro, żem sobie rady znaleźć nie mogła.

Minęło od tych czasów blisko lat 40. Rodziców takich, jak ci państwo, jest coraz więcej, ale nianiek czy innych opiekunek, któreby troskliwie strzegły maleństwa — coraz mniej. Widać to doskonale na plantach w czasie pogody; już sam ubiór i zachowanie się tych opiekunek, dobrze pokazuje, czem one są. To też przynajmniej rodzice chrześcijańscy powinni robić bardzo troskliwy wybór, kiedy godzą niańkę do dziecka i brać taką tylko, która się nosi przyzwoicie, po wiejsku, bo od tych modnie ubranych, można się tylko złego wpływu na dziecko spodziewać.

R. Stichowa z Podgórza.

Niepołomice

W Niepołomicach odbyła się dnia 12-go czerwca uroczystość poświęcenia sztandaru kolejarzy. W uroczystości wzięły udział stowarzyszenia z Krakowa, z okolicy, miejscowe. Poświęcenia dokonał w imieniu Księcia Metropolity ks. kan. Konstanty Łabędź. Pierwszy gwóźdź pamiątkowy wbił w imieniu Księcia Metropolity ks. kan. Łabędź, w imieniu ministra kolei Romockiego p. Barwicz, prezes kolei; w imieniu wojewody p. starosta Freindl z Bochni; p. Japa, burmistrz i inni dostojni goście. Ogółem wbito 440 pamiątkowych gwoździ. Podczas wbijania gwoździ grała orkiestra kolejarzy z Krakowa religijne pieśni. Kazanie wygłosił ks. kan. Konstanty Łabędź i w gorących słowach wezwał kolejarzy, by w twardej służbie kolejowej mężnie i wiernie stali pod sztandarem, a błąkający się co prędzej zapisywali się pod ten sztandar z hasłem „Bóg i Ojczyzna“, a służąc Bogu i Ojczyźnie świecili przykładem cnót obywatelskich. Uroczystość kościelna zakończyła się odśpiewaniem „Boże coś Polskę“. Z kościoła udali się kolejarze w pochodzie z delegacjami stowarzyszeń, i gośćmi do Sokoła, gdzie gościną podejmowali serdeczną. Do stołu zasiadło około 150 osób. Przemawiali p. Japa, ks. kan. Łabędź, p. Barwicz, p. starosta, p. Witek, p. Biernatowicz i inni, poczem odbyła się wspólna fotografja. Wieczorem odegrali kolejarze w Sokole patrjotyczną sztukę „Dramat jednej nocy“ przy przepełnionej sali. Uroczystość cała wywarła na obecnych bardzo podniosłe wrażenie.

Radziszów.

„Krajem nieba, krajem piekła“.

Często się dzisiaj słyszy takie przysłowie. Wychodzi ono z ust ludzi obojętnych w wierze, t. j. tych, którzy widzą szerzące się zło, a nie mają odwagi sprzeciwić się złemu. Oni to idą krajem nieba i krajem piekła.

„Iżeś jest ani zimny ani gorący pocznę cię wyrzucać z ust moich“, powiedział o nich Zbawiciel.

Mają się oni za dobrych katolików, a czyniąc wszystko według „swego“ światowego zdania: dwom panom służą.

Apostołowie świeccy, w których szeregi i ja mam ochotę wstąpić, przykładem życia odważnego dla Chrystusa, mają porwać społeczeństwo ospałe, do pracy.

W tym celu powinniśmy czytać pisma katoli-

ckie i szerzyć je choćby i natarczywie wśród krewnych i znajomych.

Kończę mój list temi słowy: Kto żyw niechaj staje do armji żołnierzy Chrystusowych, aby tem rychlej prawda odniosła zwycięstwo nad kłamstwem.

Stanisław Kościelny,
rolnik z Radziszowa.



Prezydent ministrów w Paryżu, niezmordowany i energiczny Poincare zamieszał kijem w mrowisku politycznem. W mieście Luneville (tuż przy dawnej niemieckiej granicy) głosił silną mowę, w której oświadczył, że **Francja nie opuści Nadrenji dopóki** Niemcy — tajnie zbroić się będą i zwlekać z wykonaniem zobowiązań traktatowych. W Berlinie zaniepokojenie z tego powodu. Przydało się Niemcom takie przypomnienie.

Na sesji Rady Ligi narodów mała **Kłajpeda wystąpiła ze skargą na Litwę** że nie szanuje jej autonomji, że wbrew prawu Litwini rządzą, a nie obywatele Kłajpedy. Jak wiadomo port Kłajpedy ma podobny statut co Gdańsk. Skargę wnosił niemiecki delegat Stresemann. Mała Litwa musiała ustąpić wobec potężnych Niemiec i Liga narodów zbada sprawę. Dotąd Litwini stale się do Niemiec umizgali, i jest wysoce wątpliwem, czy opieka Berlina nad Kłajpedą ostudzi przyjaźń litewsko-pruską przeciw Polsce.

W Rosji rozszalał straszny teror bolszewicki. Strzelają, mordują, tępią wszystkich — podejrzanych o knowania monarchistyczne. Cały świat oburzony, ale czerwoni bezbożnicy nic sobie z tego nie robią.

U nas w Kraju

Sejm się zebrał na posiedzenie i pokazał zęby rządowi, który nie zbyt się liczy z opinją Sejmu i rządzi na własną rękę. Pp. posłowie chcąc nastraszyć rząd, zgłosili **wniosek o zmianę konstytucji** w tym kierunku, **aby się Sejm mógł sam rozwiązać.** (Dotąd mógł Sejm rozwiązać tylko prezydent Rzeczpospolitej na wniosek Rady ministrów). Na 444 posłów było obecnych tylko 225 przy głosowaniu. Za wnioskiem padło 189 głosów, i Konstytucja zmieniona. Tym krokiem gorączkowym Sejm chciał zmusić rząd do współpracy z Sejmem i do rozwiązania Sejmu. Obecnie cały kraj ciekawy, **Czy posłowie rozwiążą Sejm?** Bo takie miałoby być bezpośrednie ustępstwo. Ponieważ ordynacja wyborcza nie zmieniona, samorozwiązanie Sejmu jest nieprawdopodobnem. Bo nikt z szczerze kochających synów Ojczyzny nie pragnie wyborów według dotychczasowej ordynacji wyborczej. Przyszły Sejm byłby gorszy i mniej polski. To też wszystkie dbające o przyszłość Polski stronnictwa radzą i namyślają się nad rozwiązaniem tej zawiłej i niezmiernie doniosłej sprawy. Praca ta postępuje pomału naprzód, bo posłowie zarażeni są — prawie wszyscy — chorobą skrajnej demokracji Rząd milczy w tej sprawie. Nie dobrze robi.

Na Śląsku Górnym zawrzała walka, którą można nazwać bratobójczą — między obozami wojewody Grażyńskiego i posła Korfantego.

Z walki tej skorzystają tylko Niemcy. Doszło do tego, że obrady Sejmu śląskiego, gdzie Korfanty ma przygniatającą większość, zostały przez prezydenta Rzeczpospolitej zawieszone. Powodem tej walki stała się organizacja powstańców śląskich, którzy dopuszczają się ciężkich wybryków, za co od władzy żadna ich kara nie spotkała. — Sejm śląski zbadał te wybryki i gdy miało dojść do obrad nad wynikiem badań, obrady zawieszono. Byłoby rzeczą pożądaną, aby ta gorąca walka ustała. Ma ona niestety charakter osobistej nagonki na posła Korfantego.

W Krakowie odbył się głośny proces. — Oskarżycielem był b. prezydent ministrów Wł. Grabski, oskarżonym Jan Stapiński i jego syn Stanisław, znani burzyciele porządku społecznego po wsiach, zwani i „biskupami" hodurowskimi. Stapiński napisał w swem pisemku, że p. Wł. Grabski pobrał dla siebie 40.000 zł. remuneracji za czynności urzędowe. Dochodzenia i świadkowie udowodnili, że **p. Grabski jest czystym jak łza.** Nie tylko nic nie wziął, ale miał wielkie straty materjalne przy urzędowaniu. — Obu Stapińskich ukarano, ojca na 6 tygodni, syna na dwa miesiące. *Wujaszek.*

KOMUNIKATY.

W szkole im. św. Szczepana w Krakowie mieści się od dwóch lat szkoła specjalna dla dzieci niedorozwiniętych i głuchoniemych. Są to przeważnie dzieci chorowite, potrzebujące koniecznie wyjazdu na wieś, a bardzo ubogie, nie mogące sobie same opłacić koszta utrzymania w kolonji, która obecnie ma dla nich powstać. Zarząd szkoły zwraca się więc do Szanownych Czytelników, by za pośrednictwem „Dzwonu Niedzielnego" zechcieli choć małym datkiem przyczynić się do zbożnego dzieła.

ZAKŁAD WYCHOWAWCZO-NAUKOWY (szkoła ludowa i wydziałowa, oraz szkoła gospodarstwa domowego) Sióstr Szkolnych de Notre-Dame w Strumieniu na Śląsku Cieszyńskim przyjmuje zgłoszenia uczenic na nowy rok szkolny 1927-28.

O pogrzebie Słowackiego napiszemy obszerniej w N-rze następnym.

ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY.

Dziewczęta z Międzybrodzia dla ubogich dzieci 15 złotych.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Solarska 6.